

ALICJA SAVIR

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lwów, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Obwodowa, ulica Tokarzewskiego 2, edukacja, gimnazjum Słowackiego, wycieczki szkolne, koleżanki, dzieciństwo, zabawy, rodzina i dom rodzinny

Życie w przedwojennym Lwowie

Najpierw mieszkałam na bocznej [29] Listopada i Grochowskiej, to była ulica Obwodowa. A później – tam w ogóle ani jednego Żyda nie było – mieszkałam na Tokarzewskiego 2, to było niedaleko remizy tramwajowej i tam się chodziło na ślizgawkę. Ja miałam taką sukienkę z ciemnoniebieskiego aksamitu z takim białym futerkiem z królików do tego, i chodziłam na ślizgawkę, i jeździłam. Ja miałam wtedy jedenaście, dwanaście lat i miałam takich dwóch adoratorów, chłopców może o rok starszych ode mnie. Ja ich nazywałam Jacek i Placek. Dlaczego? Bo była książka „O dwóch takich, co ukradli księżyc” [Makuszyńskiego]. Ja parę jego książek czytałam, ja bardzo dużo czytałam. To ja ich nazywałam Jacek i Placek, to byli Polacy, oni byli takimi moimi stałymi partnerami na ślizgawce.

Były piosenki polskie, te piosenki lwowskie: „Ta ja ze Lwowa, to co pan buja” [Ta co pan buja, ta ja ze Lwowa – red.] i tym podobne. Ja niestety nie pamiętam tych piosenek, dlatego że za czasów rosyjskich się nie śpiewało tego. Ale w domu to słyszałam od braci, ja miałam dwóch starszych braci. Do Lwowa mam naprawdę bardzo wielki sentyment, bo to były szkolne lata. Chodziłam do szkoły Sienkiewicza i do gimnazjum Słowackiego. Ja na przykład nie pamiętam, czy za czasów rosyjskich zmieniono imię gimnazjum mego Słowackiego na inne, nie pamiętam. Dla mnie to ono na zawsze pozostało gimnazjum Słowackiego. W 1992 roku pojechałam do Lwowa i poszłam tam do gimnazjum. I to gimnazjum, które w moich oczach było takie olbrzymie, takie wspaniałe, marmurowe wejście szerokie i te balustrady boczne, jak ja tam przyszłam – to tak skarłowaciało, było takie ubogie, takie biedne. Tych okien, które były, nie ma, bo oni tam porobili rozmaite klatki dla pracowników. I to zostało zamienione na jakąś szkołę zawodową, zdaje się. Ja stanęłam i zaczęłam płakać, jak zobaczyłam, jak to gimnazjum wygląda. Tak niepodobne do moich wspomnień, tak

skarłowaciałe wszystko. Ale Lwów mimo to pozostał pięknym miastem, pięknym miastem.

Ja pamiętam wycieczki szkolne. Do Wilna myśmy pojechały ze szkoły, pamiętam, że była szkolna wycieczka z gimnazjum. Do Krzemieńca się pojechało na Górę Królowej Bony, żeśmy się tam drapali. To była jakaś taka historia, że jedna z koleżanek pożyczyła sobie jakiś pasek do spódniczki i poszła w pewnej chwili oglądać samotnie góry. Mija dziesięć minut, jej nie ma, piętnaście minut, nie ma, pół godziny... Nagle ona zlatuje z góry i krzyczy: – *Na miłość boską. Jak się otwiera ten pasek? Ja nie mogę paska otworzyć i nie mogę siusiu zrobić.* Takie wspomnienia, szkolne wspomnienia, ze szkolnej zabawy, naturalnie bez chłopców. Pamiętam te nasze w gimnazjum przerwy, były dwie siostry, które grały na fortepianie na przerwach. One były ze starszych klas, były jakieś cztery lata starsze ode mnie i one na każdej przerwie grały na fortepianie. Chodziło się do teatru z gimnazjum, chodziło się do opery. Ja pamiętam „Halkę”, ze szkoły żeśmy poszły. Beztroski, przyjemny okres życia.

Ja miałam koleżanki Polki, które mnie zapraszały na Wigilię Bożego Narodzenia, na drzewko. Na Wielkanoc ja malowałam razem z nimi pisanki. W domu u nas się nie mówiło po żydowsku. Ja byłam z rodziny [zasymilowanej]. Mam zdjęcie mojego dziadka – to jest Żyd z pejsami i z brodą taką białą, i w takim kapeluszu. On był pobożnym bardzo Żydem, a myśmy byli domem zasymilowanym, ale tradycyjnym. Paliło się świece w piątek, rodzice chodzili do bóżnicy. Ja pamiętam, że ja chodziłam jako małe dziecko, ojciec mnie brał na barana, bo bóżnica była dosyć daleko, i pamiętam te zabawy, jak się bawiliśmy koło bóżnicy, wszystkie dziewczynki w moim wieku tam się [bawiły]. Było takie zebranie towarzyskie. Myśmy nie byli bogaci, ale myśmy byli zamożną rodziną. Była służąca, przychodziła praczka. Do mnie trzy razy w tygodniu przychodziła na francuską konwersację *mademoiselle* Fifi – ja nie wiem dlaczego, ale bracia ją nazwali *mademoiselle* Fifi. Powiedzmy, standard życia naszego w Polsce był wyższy, aniżeli mój, żony sędziego, tutaj w Izraelu. Ja ze Lwowa mam przepiękne wspomnienia, przepiękne wspomnienia.

Data i miejsce nagrania	2006-12-25, Hajfa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Katarzyna Duda, Magdalena Ładziak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"